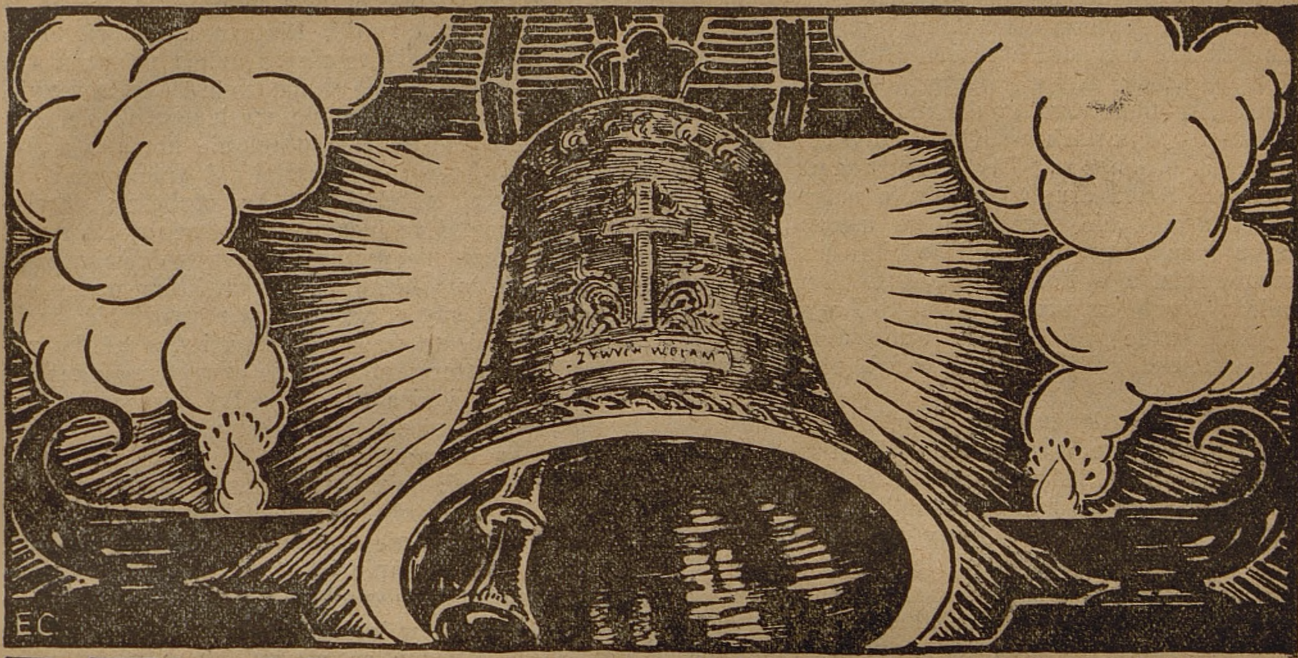
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 42. Kraków, 17 października 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr. P. K. U. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Liga Katolicka i parafja.

Trzy tygodnie temu rozejrzeliśmy się trochę po święcie i przekonali się, że trzeba nam się trzymać kupy w Ligach katolickich, jeżeli nie chcemy dopuścić do tego, żeby nas zakrzyczeli, odepchnęli na bok, sponiewierali i rozkazywali nam tak, jak gdybyśmy byli czyimi niewolnikami. Bo przecie my katolicy nie jesteśmy żadnymi przybłędami, jenośmy współobywatele Świętych i domowniki Boże. Takie świadectwo mamy wszak wystawione w samem Piśmie świętem...

Zapowiedziałem też trzy tygodnie temu, że w Ligach katolickich mamy do zrobienia jeszcze coś o wiele ważniejszego aniżeli tylko stać w pogotowiu, z bronią u nogi...

Kiedyśmy się rozejrzeli po świecie, przypatrzmy się teraz w pobliżu po naszych parafjach.

Co to jest parafja? Czy to tylko nasz Dom Boży z księdzem proboszczem, z cmentarzem i plebanją, z organistą i kościelnym, z bractwami, obrazami, świecami i feretronami, a potem z parafjanami? Pewnie, że te rzeczy należą do parafji i zazwyczaj w każdej to wszystko się znajduje. Więc jest w niedzielę i święta prymarja i Suma, albo tylko Suma, są nieszpory, jest odpust, są pogrzeby i śluby, są procesje i nabożeństwa i te wszystkie znane wszystkim sprawy. Nie należy jednak myśleć, że skoro to wszystko jest, to już nic innego nie potrzeba, żeby była parafja taka jaka powinna być.

Ale tu już może niejeden zada mi pytanie: „A czegóż to jeszcze potrzeba?“

Na to odpowiadam tak: Potrzeba jeszcze duszy. I zaraz to wytłumaczę, gdy powiem krótko i węzłowato, że parafja katolicka powinna wyglądać podobnie jak porządna, wzorowa i dobra rodzina. A kiedyż to rodzina jest dobra i wzorowa? Czy do tego wystarczy sam ojciec z matką, z dziećmi, z domem i majątkiem? Nie, bo to jest

dopiero jakby ciało rodziny; dopiero gdy do tego dołączy się dusza, rodzina staje się tem, czem powinna być. A duszą dla rodziny jest jedność, zgoda i miłość wszystkich razem. Duszę rodzina ma dopiero wtedy, gdy się wszyscy kochają, szanują pomagają sobie, wszyscy dla rodziny pracują i zabiegają, o sprawach wspólnych myślą, o nie się troszczą, o honor wspólny dbają, honoru tego rodzinnego przed drugimi bronią, o przyszłości rodziny myślą, nie pozwalają na uszczerbek majątku rodzinnego, pamiątki rodzime mają w poszanowaniu, a w końcu jeszcze, jeżeli wszystkim miłe i drogie są przed innemi te kąty rodzinne i jeżeli każde najlepiej się czuje wśród swoich i nie ucieka od nich, lecz w ich towarzystwie przebywa.

Otóż zdaje się, że nasze parafje nie zawsze są takiemi wzorowemi rodzinami. Jak powiedziałem, mamy w parafji księdza proboszcza i kościół parafjalny, mamy w nim nasze nabożeństwa i uroczystości, tam się chrzciliśmy i śluby bierzemy, i na cmentarzu parafjalnym leżą kości naszych dziadków i pradziadków. I chodzimy jeszcze do tego naszego kościoła parafjalnego, i do kancelarji parafjalnej po metryki i wyciągi familijne, i dajemy na zapowiedzi... Ale do tego, żeby parafję nazwać można było rodziną, nieraz dość daleko. Brakuje w parafji duszy. A duszą tą to zgoda i jedność i wspólna troska i wspólny honor.

Potrzeba jest, żeby w parafji nie tylko samego księdza proboszcza bolała głowa o sprawy parafjan lecz żeby było tak jak jest w dobrej rodzinie. A w dobrej rodzinie chyba nie znajdzie się żadne takie wyrodne dziecko, żeby powiedziało: „A cóż mię to obchodzi, co będziemy jeść, co będziemy pić, albo czem się będziemy odziewać? Od tego jest ojciec, żeby o tem myślał“. Takiego syna albo taką córkę, coby tak mówili, każdy nazwałby niegodziwem dzieckiem. Bo przecie o dobro rodziny wszyscy powinni się troszczyć, nie tylko ojciec i matka, ale także dzieci. Pewnie, że ojciec i matka mają od Pana Boga przykazanie, żeby zabiegali około wychowania i wyżywienia dzieci i około wszystkich spraw rodzinnych. Oni też mają po to rozum i lata, a Pan Bóg im daje pomoc i łaskę w tym celu. Ale z tego przecie nie wynika, żeby synom i córkom wolno było wszystko spychać na ojca i matkę, lecz każde dobre dziecko stara się spędzić rodzicom troskę z czoła, pragnie odgadnąć ich myśli, wyczytać im z oczu to, czego sobie życzą i pomagać im we wszystkiem, bo wie dobrze, iż Pan Bóg tak chce, a ostatecznie wszystko to wychodzi na dobre całej rodzinie.

Ojcem i matką w parafji z woli Chrystusa Pana jest duszpasterz, jest ks. proboszcz, a my, parafjanie, starzy i młodzi, mężczyźni i niewiasty, razem z nim winniśmy stanowić rodzinę Bożą. Bożą nazywam tę rodzinę parafjalną dlatego, ponieważ nie chodzi w niej o sprawy doczesne, lecz o sprawy Boże, o zbawienie dusz.

Skoro zaś rodziną ma być parafja, to parafjanie nie powinni być czemś osobnem, a duszpasterz znowu czemś osobnem, bo w rodzinie tak jest, że wszyscy stanowią jedność pod przewodnictwem ojca i matki. Dlatego nie powinno się dziać tak, jak się to nieraz dzieje po parafjach, że ludzie na kazanie w niedzielę i święta przyjść jeszcze przyjdą i kazania wysłuchać wysłuchają, ale potem jak tydzień długi nie dbają o to, co ksiądz proboszcz powiedział, i nie pytają się o to, czy się tak robi jak ks. proboszcz przykazał. A czemuż to ludzie tak postępują. Bo swego duszpasterza nie uważają za swego duchownego ojca, lecz za takiego człowieka, który po to jest, żeby gadał swoje, a oni mają prawo robić swoje. Trzeba sobie to wziąć do serca i słuchać, bo wobec duszpasterza obowiązuje czwarte przykazanie boskie „Czcij ojca twego“, gdyż duszpasterz jest duchownym ojcem dla całej parafji i każdego człowieka w parafji...

Co więcej: dzisiaj trafiają się nawet tacy, co w swoim ks. proboszczu chcieliby widzieć raczej swego wroga, a nie ojca swoich dusz. Często zdarza się, że parafjanie jakby się uwzięli i zmówili, żeby swojemu ks. proboszczowi robić na złość...

A przecież w rodzinie powinno być inaczej. W rodzinie jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego. Szczególnie zaś dobrzy synowie nie pozwolą nigdy na to, żeby kto ojcu wlazł na honor... Może się czasem synowi lub córce nie podoba, że ojciec lub matka tak albo owak rozkazali. Dobry syn i dobra córka wtedy jednak nie będą szemrać głośno, nie będą wymyślać, nie będą się boczyć, lecz uszanują wolę rodziców, wiedząc, że jednak tak być musi jak ojciec i matka chce.

W parafji, gdzie parafjanie uważają się za rodzinę Bożą, wszyscy dbają o to, żeby było dobrze, a nie zwalają tego na jednego i samego duszpasterza. W parafji takiej wszyscy razem się cieszą, gdy widzą, że jest dobrze, a smucą się, gdy jest niedobrze, jedni drugim radzą, jedni drugich upominają życzliwie, a nie ruszają obojętnie ramionami mówiąc jak ten Kain: „A co mnie to obchodzi, czy ja to stróżem jestem brata mego?“

W parafji, która się ma za rodzinę Bożą, parafjanie chętnie idą na rękę swemu duszpasterzowi, służą mu chętnie pomocą, gdy zarządzi to i owo, i cieszą się, że mogą coś uczynić, co parafji może przynieść zaszczyt i korzyść.

W takiej parafji dom Boży, w którym jest Pan Jezus utajony w Najśw. Sakramencie dniem i nocą, jest jakby tem sercem w człowieku. Jak ze serca po całem ciele idzie krew, co daje zdrowie i życie, tak w dobrej parafji myśli parafjan obracają się około kościoła, w którym Pan Jezus czuwa nad swoją rodziną parafjalną jako ten Pasterz Dobry swoich owieczek. A gdy rano, w południe i wieczór odezwie się dzwon na Anioł Pański, to ta cała rodzina parafjalna sercem i myślą gromadzi się w modlitwie około Chrystusa Pana tam utajonego. Kiedy zaś te dzwony kochane w uroczystości i święta zaczną zwoływać wiernych do służby Bożej, to zewsząd spieszą parafjanie jak te dzieci na głos ojca i matki...

Piękna to zaiste myśl: parafja razem ze swym



Katolicy! Chlebem Chrystusa się odżywiajcie, to odrodzimy Polskę!

duszpasterzem zgromadzona jak jedna rodzina Boża, jak ta jedna czeladka, około swego Niebieskiego Gospodarza i Pasterza dusz naszych, Pana naszego i Króla Jezusa Chrystusa, tuląca się pod płaszcz Matki i Królowej naszej Najśw. Marji Panny.

Piękna to myśl... Dawniej tak bywało po parafjach naszych. Teraz to poszło w niepamięć, i parafja rozbiła się jakoś...

Przywrócić parafji dawny charakter rodziny Bożej, to także jest jednem ze zadań Ligi katolickiej parafjalnej, bodaj czy nie najpiękniejszem!

Jan Kobiernicki.

Ewangelja na niedzielę 21-szą po Świątkach.

Ewangelja według św. Mateusza w rozdz. XVIII.

Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Przypodobane jest Królestwo niebieskie człowiekowi, który chciał kłaść liczbę ze sługami swoimi. A gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu jednego, który mu był winen dziesięć tysięcy talentów. A gdy nie miał skąd oddać kazał go Pan jego zaprzedać, i żonę jego i dzieci, i wszystko co miał, i oddać. A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko tobie oddam. A Pan, zlitowawszy się nad onym sługą wypuścił go i dług mu odpuścił. Lecz sługa on wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszów swoich, który mu był winien sto groszy: i ująwszy, dusił go, mówiąc: Oddaj, coś winien. A upadłszy towarzysz jego, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A on nie chciał, ale szedł i wsadził go do więzienia, ażeby oddał dług. A ujrzawszy towarzysze jego, co się działo, zasmucili się bardzo: i przyszli i powiedzieli Panu swemu wszystko, co się było stało. Wtedy zawołał go Pan jego i rzekł mu: Sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mnie prosił. I zali tedy i ty nie miałeś się litować nad towarzyszem swoim, jakom się i ja litował na tobą? I rozgniewaszy się Pan jego, podał go katom, ażeby mu oddał wszystek dług. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych“.

Introit ze Mszy św. na dzień św. Łukasza Ewangelisty.

„A dla mnie we czci wielkiej są przyjaciele Twoi, o Boże, zmocniło się bardzo panowanie ich“. (Ps. 138, 17).

Tematem całego brewjarza i Mszy św. w dniu 18 bm. będzie pochwała i ocena wielkiej godności ewangelisty, a tem samem ocena ewangelji.

Weźmiemy pod uwagę tylko początkowe słowa Mszy św. z tego dnia, czyli t. zw. „Introitu“, wyjęte z Ps. 138, w którym wyrażona jest głęboka wiara w wszechwiedzę i Opatrzność Bożą. Jest to jeden z najpiękniejszych psalmów, tak często śpiewany (prawie zawsze w drugich Nieszporach na święta Apostołów). Bóg troszczy się o nas, okiem miłości i dobroci patrzy na nas. Przewidział nas, wie o najmniejszem wydarzeniu z życia naszego. Uznanie tej dobroci ze strony człowieka, życie, zgodne z wolą Boże, owa przyjaźń z Bogiem przez łaskę, i nadzieja połączenia się z Nim jeszcze ściślej w niebie, jest największem szczęściem jakie może człowieka spotkać.

„W wielkiej czci są przyjaciele twoi, Boże“. Jeżeli Bóg nieskończony, święty nad świętymi godny jest czci i poszanowania, to i przyjaciele Boga zasługują na pewną cześć i uszanowanie. Przyjacielem Boga jest, kto kocha Boga w uczynkach, myślach, słowach zawsze o Nim myśli i tęskni za Nim, i stara się wszelkimi sposobami o powiększenie czci Jego. Największymi i najbliższymi przyjaciółmi Boga są święci, a na pierwszem miejscu Apostołowie, Ewangeliści, co byli świadkami prawdy, co życie Jezusa przekazali światu w ewangeljach, a potem za ewangelję śmierć męczeńską ponieśli. Oni przedewszystkiem są w wielkiem poważaniu u Boga. Jeżeli będziemy przyjaciółmi Boga, to nas czeka nagroda i wyróżnienie w niebie. Ta myśl powinna ożywiać w nas wiarę, nadzieję i miłość. Liturgja chwaląc Ewangelistę, przez to chce nas zachęcić do pracy misjonarskiej w winnicy Pańskiej. „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało“. (Łuk. 10, 2). Dzisiaj zwłaszcza pracowników Bożych mało, nietyle głosicieli słowa Bożego jako raczej ludzi, którzyby dobry przykład dawali. Każde święto Apostoła czy Ewangelisty powinno nam wyryć w głębi duszy słowa św. Pawła: „Bądźcie naśladowcami moimi, jakom ja jest naśladowcą Chrystusa“ (1 Kor. 11, 1).

Ś. Łukasz swoją wiarą, życiem misjonarskiem, napisaniem ewangelji i śmiercią męczeńską zasłużył sobie na oglądanie Boga w niebie — na przyjaźń z Bogiem „bardzo został uczczony“. Może słusznie śpiewać po wszystkie czasy słowa ps. 138: że „przyjaciele Boga są w wielkiej czci“, nietylko w niebie, ale i na ziemi. Takim przyjacielem Boga był św. Franciszek z Asyżu, którego nietylko Bóg uczcił i wsławił, ale cały świat Go wielbi i podziwia.

„We czci wielkiej są przyjaciele twoi, Boże“. Słowa te są jeszcze pieśnią podziwu w ustach Kościoła wojującego, dla którego w wielkiem poważaniu i poszanowaniu są święci, owi przyjaciele Boga. Temu przekonaniu daje wyraz Kościół w licznych świętach, modłach i pieniach na cześć swoich świętych.

W jakiej czci jest św. Łukasz? Stara i bardzo poważna tradycja utrzymuje, że był lekarzem, a późniejsza, iż był także malarzem. Czy te zawody dały mu sławne imię i rozgłos po świecie? Co go wywyższyło w oczach Boga i Kościoła? Oto to, że był wiernym pracownikiem w winnicy Pana, dla Chrystusa i dla zbawienia ludzi napisał ewangelję, był fundamentem i podstawą budującego się Kościoła Chrystusowego. Stąd to Kościół tak czci i poważa ŚŚ. Apostołów i Ewangelistów, wyszczególnia ich w swym kalendarzu, a gdy którego święto przypad-

nie na niedzielę, ta musi ustąpić we Mszy św. i brewjarzu.

Kościół się cieszy w święto Apostoła czy Ewangelisty, bo ma wtedy sposobność przemówić do wiernych językiem czy przykładem swych fundatorów. Ma możność przypomnienia ludziom swe apostolskie pochodzenie, że ma pisma Apostołów i Ewangelistów, i tych pism strzeże i wyjaśnia je. Jaką czcią i opieką otacza Kościół ewangelję, w której Słowo Przedwieczne zamkło słowa żywota, widać z tego, jak uroczyście i z pewnemi ceremonjami odczytuje ją w czasie nabożeństwa. Czy to nie zaszczyt i honor być wyznawcą Chrystusa i ewangelji? Wszystko sobie ludzie dziś cenią, tylko powołanie do stanu duchownego za nic mają i sprawy duszy sobie lekceważą. **X. M. K.**

Z dziejów Różańca w Polsce.

III.

Nie sądźmy jednak, że w czasie od końca XIII. do XV. wieku niema śladu nabożeństwa Różańcowego w Polsce. Objawy jego w tych czasach są skąpe, ale są. Ślady Różańca spotykamy w pismach biskupa nominata gnieźnieńskiego, Dominikanina **Marcina Polaka** († 1281). Nie mówi on tam wprawdzie wprost o Różańcu, ale w przelicznych kazaniach swoich o Najśw. Dziewicy często a prześlicznie wykłada Pozdrowienie Anielskie i do częstego odmawiania tegoż wzywa. Tej samej metody trzyma się prowincjał polskich Dominikanów **Peregryn** (1322) i w mowach swoich lubi się posługiwać przykładami, stwierdzającemi potęgę Anielskiego Pozdrowienia.

Na przełomie XIV. na XV. wiek wszczął się olbrzymi ruch różańcowy w całej Europie, prowadzony przez bł. **Alana de Rupe** i **Jakóba Sprengera,** Dominikanów, musiał on się odbić i na Polsce. Świadczą o nim, nie pisma wprawdzie, ale grobowe pomniki. W krużgankach krakowskich Dominikanów jest z przełomu z XIV. na XV. wiek pomnik kobiety w stroju Dominikanki, z najwyraźniejszemi paciorkami Różańca w ręku. W kolegjacie Głogowskiej jest grobowiec, przedstawiający kobietę, depcącą karzela, z różańcem w dłoni o 55 paciorkach; karzełek ma również różaniec w ręku. Jest to pomnik Matyldy, żony księcia śląskiego Henryka Brunświckiego z r. 1317. Różaniec widnieje na grobowcu Anny, księżniczki Lignickiej, z r. 1367. Archiwum Dominikanów krakowskich, acz zniszczone niejednokrotnie pożarem i najazdami wrogów, przechowało dokument **Inocentego VIII.** z dnia 13 października 1484 r., nadający odpusty różańcowe dla Bractwa w Krakowie. Niezaprzeczenie jednak rozkwit Różańca, tak w Europie, jak w Polsce, przypada na wiek XVI. Rozkwit ten jest tak wielkim, że niektórzy nawet z uczonych, przynajmniej u nas w Polsce, dopatrują się początków Różańca w tym właśnie czasie zupełnie mylnie, bo kłam zadają temu zapatrywaniu przytoczone dowody historyczne i poważna tradycja zakonu. Zresztą zabytki różańcowe z tej epoki wyraźnie mówią o **odnawianiu i wskrzeszeniu** Różańca, a nie jego zapoczątkowaniu, a ci którzy to prowadzą, nigdy nie uważają się za założycieli Różańca, ale występują zawsze, jako jego **organizatorowie, rozkrzewiciele,** a co najwyżej, **apostołowie.**

I tak jest w archiwum krakowskich Dominikanów akt Klemensa VIII. z dnia 18 listopada 1600 r., w którym zaznacza papież, że „Bractwo Różańcowe istnieje w Krakowie od lat wielu“. Jest dyplom zakonny z dnia 4 lutego 1601 r., świadczący, że Różaniec istnieje w Krakowie od niepamiętnych czasów. O. Abraham Bzowski tłumaczy, jak mają się rozumieć te niepamiętne czasy, gdy pisze: „Między Bractwami ku czci Błogosławionej Panny nie podlejsze ma miejsce Bractwo Różańca św., od starożytnego jeszcze wieku zaczęte, od św. Dominika w Kościele, a tu w Polsce od św. Jacynta ustanowione“. (Różaniec P. Marji, Kraków 1600).

Rozkwit Różańca rozpoczął się w jego kolebce, t. j. w klasztorze krakowskich Dominikanów. Stało się to wtedy, kiedy w murach kościoła Przenajśw. Trójcy, w kaplicy św. Trzech Króli, zajaśniał prześliczny obraz, kopja wizerunku Matki Boskiej Większej w Rzymie, poświęcony przez papieża Klemensa VIII. a do świątyni wniesiony prawdopodobnie w r. 1597, jako patronalny obraz Różańcowego Bractwa.

Według poważnej opinji, potwierdzonej w najnowszych czasach przez uczonego Jezuitę, O. Beissla, obraz ten miał być własnością św. Stanisława Kostki, świadkiem Jego gorącego nabożeństwa do Bogarodzicy. On przyjmował pocałunki Świętego Młodzieniaszka, przy nim oddał ducha Tej, którą całą istotą umiłował. To też OO. Jezuici rzymscy zawiesili go, jako najodpowiedniejszą tablicę pośmiertną, nad grobem Świętego nowicjusza w kościele swoim św. Andrzeja w Rzymie. Do grobu Stanisława przyszedł się pomodlić towarzysz jego z kolegjum jezuickiego w Wiedniu, a wtedy biskup łucki (później krakowski i prymas gnieźnieński, a wreszcie kardynał), Bernard Maciejowski. Biskupowi obraz umieszczony nad grobem Stanisława, bardzo się podobał. Po wielu staraniach, popartych interwencją papieża Klemensa VIII., wyprosił sobie biskup Maciejowski ten obraz i miał zamiar umieścić go w swej katedrze w Łucku. Powracając z Rzymu, czas dłuższy zatrzymuje się w Krakowie i tu ma widzenie modlących się profesorów i uczniów Akademji krakowskiej przed tym obrazem. Biskup uznał w tem wskazówkę Bożą i zostawił obraz w kościele krakowskich Dominikanów, który wnet począł słynąć wielkimi cudami i niepośledniemi łaskami. Wkrótce, bo w r. 1600, zasiadł Maciejowski na stolicy biskupstwa krakowskiego, a zasiadł w ciężkie czasy. Grasował wówczas straszny mór w Krakowie, i oto biskup zarządził publiczną procesję błagalną z tym obrazem, wyjednywając za przyczyną Królowej Różańca św. kres chłosty Pańskiej.

Ale, co się stało z widzeniem biskupa o Akademji, czy ono się spełniło? Najzupełniej. Już od r. 1450 złączyli się profesorowie Uniwersytetu krakowskiego w „filadelfję“, t. j. przyjaźń z Dominikanami u św. Trójcy. Od tego czasu już datuje się wpisywanie się

profesorów i uczniów Wszechnicy w rejestr Bractwa Różańcowego. Ale było to wpisywanie się poszczególnych osób. W r. 1621 rektor uniwersytetu **Jakób Najmowicz**, profesorowie i młodzież wstępują **gremjalnie** w szeregi Bractwa, tworząc w niem osobny akademicki oddział, odmawiając wspólnie Różaniec, straż trzymają przed Cudownym Obrazem, albo „dźwigają słodki ten ciężar w procesji październikowej".

Do nich przemawiał O. Walerjan Litwanides: „Matka Wasza, przesławna Akademja, dba nietylko o wiedzę, ale o życie święte i dlatego w tych nieszczęśliwych czasach nie buduje baszt, nie spodziewa się pomocy od obcych, ale młodzież swoją gromadzi pod sztandarem Różańca, Najczystszej Dziewicy i tak tworzy legjony modlitwy z Was, którzy w czułem nabożeństwie w niewolę Jej Różańca się oddajecie".

O. Konstanty M. Żukiewicz, Dominikanin.

Czarni monarchowie.

II. Johanna, sułtan Katomy.

W kwietniu r. 1925 misja w Mary-Hill poniosła wielką stratę przez śmierć Johanna, sułtana Katomy. Był to prawdziwy chrześcijanin o mężnych przekonaniach i o rzetelnej pobożności. Gorliwym był w przyjmowaniu Sakramentów św., a w każdy czwartek późnym wieczorem odprawiał Godzinę Świętą, pomimo, że kościół odległy był o półtorej godziny drogi od jego mieszkania. Nazajutrz wczesnym rankiem znowu go widziano na mszy św. bez względu na pogodę. Jego nabożeństwo do Przen. Sakramentu objawiało się w codziennych nawiedzinach Jezusa-Hostji, a noc z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek całkowicie u stóp Ukrytego Pana przepędzał.

Wielkie też było jego miłosierdzie względem ubogich i chorych. Widziano go kilkakrotnie puszczającego się w daleką drogą, by kupić pomarańcze dla chorych, którzy okazali tego pragnienie. Wspaniałomyślność jego dla szpitala była wprost niewyczerpana, a idąc za radą ewangelji, by nie wiedziała lewica, co czyni prawica, kazał pokryjomu podkładać pod drzwi szpitala rozmaite zapasy i inne dary.

Gdy Pan Bóg wezwał go po nagrodę wiekuistą, wszyscy podwładni płakali go jak ojca, jak najlepszego monarchę i wodza, który nie będzie nigdy godnie zastąpiony.

III. Antonio, król Bukumbi.

W Bukumbi — piszą siostry misjonarki, — jest piękna i kwitnąca misja, podtrzymywana w swoim rozwoju przez gorliwego króla Antonio.

Powierzył nam swoją córkę, księżniczkę Teklę, aby była wykształconą i wyuczoną wszelkich robót, odpowiednich niewieście.

Razu jednego, podczas wizyty, oddawanej królowi przez siostry, te ostatnie usłyszały uderzenia w bęben i zapytały, czy to był sygnał na modlitwy wieczorne. „W czasie Wielkiego Postu, odpowiedział im król, bęben ogłasza wcześniej ukończenie zajęć, a to dlatego, by chrześcijanie mogli się zebrać dla odprawienia wspólnie Drogi Krzyżowej".

Małżonka króla, Odylja, dotknięta od wielu lat suchotami, w końcu r. 1925 groźniej zapadła, tak, iż można było przewidywać bliską śmierć. Siostry odwiedzały chorą, jak mogły najczęściej, lecz musiały się liczyć ze znaczną odległością. Dowiedziały się wreszcie, że królowa przyjęła już ostatnie Sakramenta w duchu głębokiej wiary i zgadzania się z wolą Bożą, przybiegły więc natychmiast, by jej obecnością swoją te ciężkie chwile osłodzić. Odylja straciła mowę, ale całowała z miłością krucyfiks, który jej do ust przykładały. Konanie przedłużało się i siostry musiały spieszyć do swoich obowiązków. Wieczorem przełożona ich otrzymała od króla bilet następującej treści:

„Do Matki Alkantary.

„Matko, zawiadamiam cię, że moja przyjaciółka Odylja wzięta jest z ziemi i zaniesiona do dobrego Boga.

Ja, twoje dziecko,

Antonio, sułtan Bukumbi".

— — — — — — — —

Dziękujmy Bogu, dodają siostry, za łaski udzielone naszym czarnym monarchom, i prośmy, by uniknęli niebezpieczeństw, jakie szatan w każdym kraju sieje pod stopami ludzi wysoko położonych.

Co to znaczy oszczędzać?

Nie znaczy to, żeby sobie i moim najbliższym żałować i odmawiać najpotrzebniejszych rzeczy, bo to byłoby już skąpstwem; nie znaczy, aby bez celu i bez użytku gromadzić pieniądze i skarby ziemskie, bo to byłoby chciwością; ale oszczędzać, to raczej znaczy — wyzyskać rozsądnie każdą nadarzającą się sposobność dla odłożenia pewnej, choćby najdrobniejszej sumy pieniężnej, w celu zabezpieczenia się w przyszłości od nieprzewidzianych wypadków nieszczęścia — na złe czasy, na starość, na „czarną godzinę", jak mawiają ludzie...

Wydawaj mniej, niż zarabiasz, oto główne prawidło oszczędności.

Mało jest ludzi, którzyby nie mogli odłożyć kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu groszy tygodniowo. A choćby zaoszczędzali tylko złotego miesięcznie, to składając wytrwale, doczekaliby się po latach kilkudziesięciu z procentem sporej sumki. Oszczędność wymaga jednak zdrowego rozsądku, wytrwałości i mocy, aby móc wyrzec się samolubnego pragnienia uciech, a godłem jej jest wyraz: „zaczynaj". Zaczynaj oszczędzać, jak chcesz, tylko zacznij raz przecie. Wielu ludzi odpowiada jednak, że to niemożliwe, a ta wykrętna odpowiedź staje się zgubą jednostek i społeczeństwa.

Weźmy przykład. Wracając wieczorem do domu, robotnik wstępuje na szklankę piwa — przecie mu się ta przyjemność należy, a wydatek niewielki. Przepraszam: szklanka piwa codzień, to wydatek około 120 zł. rocznie. Powstrzymawszy się od tej szklanki dziennie przez lat dwadzieścia i odłożywszy co miesiąc do kasy oszczędności niewydane na ten cel pieniądze, znajdziemy tam po latach dwudziestu pokaźną sumę, przeszło 3000 zł. A jakby nam się wtedy przydały!

Przy najlepszych chęciach nie zaoszczędzi jednak ani grosza, kto wprzód nie nauczył się szanować i utrzymywać w porządku tego, co posiada. Nie jest to wcale sknerstwem, jeśli się uważa, by się nic w domu nie marnowało, a dotyczy to zarówno zapasów żywności, opału, mebli, naczyń i pościeli, jak bielizny i odzieży. Szajnujmy to wszystko, starajmy się utrzymać i zachować w dobrym stanie jak najdłużej, a to będzie początkiem oszczędności.

Ileż to razy widzimy, jak niedbała gospodyni potrafi zrujnować nawet oszczędnego męża. Jak często nieporządek, nieład, marnotrawstwo, strojenie siebie i dzieci doprowadza całą rodzinę do upadku, a nawet do nędzy materjalnej i moralnej! Gdzie gospodyni jest nieporządna i marnotrawna, tam i sługi są takie same. Przeciwnie, rozumna oszczędność kobiety i dbałość o porządek, przysparza majątku nawet w najuboższym stanie.

Kto chce oszczędzać, niechaj płaci zawsze za wszystko gotówką, niechaj jak ognia wystrzega się wszelkich długów i brania na kredyt. Bo robiąc dług, wyda go i na rzeczy niepotrzebne; biorąc na kredyt, weźmie więcej towaru niż trzeba, jako że to na razie nic nie kosztuje, a potem na pierwszego pieniądze rozchodzą się natychmiast na częściowe pokrycie długów i trzeba znowu żyć na kredyt... aż do ostatecznej ruiny.

Człowiek oszczędny, zanim grosz na coś wyda, trzy razy obróci go w palcach i dobrze się zastanowi, czy ten wydatek jest konieczny i jaki z niego będzie pożytek. Kupuje tylko u kupców uczciwych i nie goni za taniością, bo wie, że towar nieco droższy a lepszy dłużej mu służyć będzie i lepiej się opłaci, aniżeli tania lichota. Człowiek oszczędny szanuje czas i umie go sobie należycie rozłożyć, bo wie, że brak punktualności i marnowanie godzin narazi go na nieobliczone straty. Zapisuje porządnie swoje dochody i wydatki i naprzód obmyśla, jak pokryć potrzeby domowe, aby rozchód nie przekroczył zarobku.

Kto jednak chce być naprawdę oszczędnym, musi sobie przedewszystkiem postawić w życiu zasadę: **miara we wszystkiem.** Wówczas największy urok dlań będzie miała prostota — i to pod każdym względem; wówczas z zadowoleniem poprzestanie zawsze na małem; stanie się nie skąpym, ale w wydatkach swoich wstrzemięźliwym.

Umiarkowanie jest nietylko podstawą bytu spokojnego, ale nadto daje możność być dobroczynnym, bo nie jest w stanie pomóc bliźniemu, kto potrzebom swoim rady dać nie może.

Oszczędność rodziców wchodzi niejako w krew dzieci, a porządek, ład i punktualność w domu są dla nich najlepszym przykładem. Wpajajmy w nie od lat najwcześniejszych zasady umiarkowania i oszczędności, a niewątpliwie doczekamy się pociechy.

W. S.

Garsonizm.

Modną chorobą, która grasuje teraz po całym świecie między młodzieżą żeńską, jest pozowanie na chłopca, czyli t. zw. garsonizm. Choroba ta jest już do tego stopnia rozpowszechniona, że potrzeba istotnie wielkiej siły charakteru i prawdziwej dojrzałości duszy, by jej nie ulec.

Bardzo smutnym i opłakanym w skutkach jest ów prąd, przeciwny samej naturze, czyniący z dziewicy nietylko karykaturę chłopca wogóle, ale chłopca źle wychowanego i wprost wykolejonego.

Gdyby młode panny nie miały opaski na oczach, same zdawałyby sobie sprawę z nieprzyjemnego, wprost drażniącego wrażenia, jakie wywołują chociażby pod jednym tylko względem estetycznym, a co może być porównane z jakimś fałszem i zgrzytem w pięknej muzyce, albo z nieproporcjonalnością kształtów w jakimś posągu. To też owe panny, które sobie strzygą głowy do skóry, palą papierosy, gwiżdżą, zakładają nogę na nogę (nawet w kościele) traktują się „po koleżeńsku" z chłopcami itp. itp. nie wywołują nic innego, nawet w młodzieży męskiej, prócz ironicznego uśmiechu poza oczyma. Mogą conajwyżej zabawić niektórych mniej wybrednych — ale podobać się im w żadnym razie nie mogą. I w chwili kiedy przyzwoity młodzieniec pomyśli na serjo o założeniu domowego ogniska, nie zwróci się napewno do żadnej z takch koleżanek „a la garçon".

Zewnętrzna strona bowiem pociąga za sobą wewnętrzną. Nie dość, że przy zgolonych włosach rysy twarzy tracą wiele wdzięku; ten wdzięk uchodzi również i z duszy, narażając ją na bliskie niebezpieczeństwo dla cnoty, zwłaszcza że obok garsonerji zewnętrznej, młoda dziewczyna dzisiejsza pochłania z zasady i z przekonania najwstrętniejszą literaturę pornograficzną, jakiej zepsuty nawet chłopiec nie weźmie do ręki, chyba z nudów w wagonie, dla zabicia czasu i ze świadomą oceną jej wartości. Oczywiście, nie chodzi bynajmniej o to, by z młodej panny zrobić dawną gąskę, ale by ratować ją w dzisiejszem niebezpieczeństwie, dając jej gruntowne chrześcijańskie zasady i przekonania, któreby ją strzegły od niechybnego upadku.

Humor z dawnych czasów.

Pewien książę, wielki wojownik, zaprosił do siebie na obiad ubogiego proboszcza z parafji, ale staruszek, mający już krótką pamięć, zapomniał o dniu zaprosin i zjawił się dopiero nazajutrz. Książę mocno urażony, chcąc mu dać poznać swój gniew, obrócił się na jego widok plecami.

Ach, jakże wdzięczny jestem waszej wysokości — rzekł niezmieszany tem proboszcz. Powiedziano mi, że książę gniewa się na mnie, a tymczasem widzę rzecz przeciwną.

— Jakto? — pyta zaciekawiony książę.

— Wasza wysokość obraca się do mnie plecami, a przecież względem nieprzyjaciół nie zwykł nigdy podobnego ruchu używać.

Dowcipna odpowiedź rozbroiła gniew księcia i przywróciła proboszcza do jego łaski.



Tak się trzeba ruszać!

Na plantach krakowskich koło OO. Dominikanów roi się wieczorami i nad ranem (!) od pijaków i opuszczonych. Ten zakątek pięknych plant wygląda czasem jak najgorszy ogród zepsucia.

Niemniej smutny widok przedstawiają planty w niedzielę popołudniu, gdy żołnierze i niektóre służące zapominają o wstydliwości i sieją zgorszenie swem zachowaniem. Podobne wybryki dzieją się i na Wawelu około Smoczej Jamy.

Kongregacja mężczyzn przy kościele św. Barbary poruszyła tę sprawę na jednem ze swoich zebrań i wysłała delegację do p. prezydenta miasta Rollego, do komendanta miasta p. pułk. Augustyna i do p. prezesa policji Stycznia z prośbą o interwencję.

Delegację, złożoną z pp. J. Gołąba, J. Mazura i Stan. Namysłowskiego przyjęto wszędzie bardzo życzliwie i obiecano poczynić kroki, celem przeszkodzenia jawnemu gorszeniu. Delegacja prosiła również, aby t. zw. „urząd obyczajowy“ z ul. Kanoniczej przeniesiono na inne miejsce, gdyż tam, gdzie jest — pod samym Wawelem — ten urząd nieraz daje sposobność do zniesławienia miasta wobec tłumów Wawel zwiedzających.

Gdyby wszystkie stowarzyszenia katolickie, zamiast biadać i narzekać, zaczęły chodzić i interwenjować, władze musiałyby wkroczyć i przeszkodzić jawnej demoralizacji. Ale u nas od słów do czynu... daleko.

Król żebraków.

P. Ignacy Loh-Pa-Hong jest miljarderem Szanghaju, a jednocześnie bardzo przykładnym katolikiem. Zazwyczaj nazywają go „chińskim św. Wincentym“, albo też — co może zadziwić — „królem żebraków“. W istocie, chociaż jest dyrektorem, głównym akcjonarjuszem, albo nawet właścicielem pięciu wielkich Towarzystw: żeglugi, elektryczności, fabryk żelaza i stali, oraz drogi żelaznej, niewyczerpane miłosierdzie tak mu wypróżnia kasę, że wciąż musi się odwoływać do wspaniałomyślności swoich przyjaciół.

Rodzina p. Loh-Pa-Hong jest chrześcijańską od lat 350. On sam przystępuje codziennie do Komunji św., odmawia wszystkie trzy części różańca oraz małe Oficium o Matce Bożej. Aby pogodzić te swoje ćwiczenia i uczynki miłosierdzia z pracą obowiązkową — wstaje codzień o godzinie 5 i pół zrana. Niedawno wziął udział w kongresie eucharystycznym w Chicago, gdzie złożył na cele kościelne skromną ofiarkę miljona dolarów.

Konsekracja biskupów chińskich.

Odkąd religja katolicka zaczęła być przepowiadaną w Chinach, jeden tylko Chińczyk, Mgr Lou, został wyświęcony na biskupa, w r. 1685. I to jeszcze był on Chińczykiem tylko przez matkę, ze strony ojca zaś — Portugalczykiem.

Obecnie, gdy Państwo Niebieskie liczy już 2 miljony 400 tysięcy katolików, ponad 1.200 księży miejscowych, 300 braci, 3.000 zakonnic i 2.600 seminarzystów (wielkich i małych) — Ojciec Św. osądził, że przyszedł czas, aby im dano miejscowych pasterzy. Zaś dla większej uroczystości i dla większego zaakcentowania tego przełomowego faktu, sam osobiście w dniu 24 października udzieli im sakry biskupiej.

Oto kilka danych o tych nowych Dostojnikach Kościoła:

1) Mgr. **Filip Tchao,** ur. w Pekinie 4 października 1880 r., ma dzisiaj lat 46. Jeden z braci nowego biskupa jest profesorem Seminarjum, drugi, Trapista, zmarł w roku bieżącym. Ojciec jego padł w r. 1900, jako ofiara Bokserów. Pobożna matka żyje jeszcze, a choć niewidoma, codzień każe się prowadzić na Mszę św.

Ks. Filip Tchao mianowany jest biskupem tytularnym Vaga i wikarjuszem apostolskim Suanhwafou. Wikarjat ten liczy 27.624 chrześcijan (oprócz katechumenów) bardzo gorliwych i niemniej hojnych, o czem świadczą dwa wspaniałe kościoły w Suanhwafou i w Choangchouze. Oprócz tego w Jang-Kia-Sing jest klasztor Trapistów.

2) P. O. **Melchior Souen,** Lazarysta, mianowany biskupem tytularnym w Hesebon, jest od r. 1924 prefektem apostolskim w Lyhsien. Nowa misja liczy około 25.000 chrześcijan. O. Melchior urodzony 19 listopada 1869 r. w Pekinie, został księdzem 24 stycznia 1897.

3) P. O. **Szymon** (w zakonie Odoryk) **Tcheng,** obecnie biskup tytularny w Catenna, jest od marca 1924 prefektem apostolskim w Puchi. Urodził się 22 lipca 1873 r. w Laohokow, odbył pierwsze studja w miejscowem Seminarjum misyjnem, a filozofję i teologję we Włoszech. W r. 1894 wstąpił do Braci Mniejszych Franciszkanów na górze Alwernji i 15-go czerwca 1900 r. przyjął święcenia kapłańskie w klasztorze św. Małgorzaty z Kortony, poczem w styczniu r. 1903 powrócił do Chin. Gdy mu w r. 1923 powierzono prefekturę apostolską w Puchi, liczyła ona zaledwie 866 chrześcijan i 1853 katechumenów. Przez dwa ostatnie lata liczba ta olbrzymio wzrosła, tak iż trzeba było otworzyć nowe Seminarjum.

Z okazji mianowania tych trzech pierwszych biskupów chińskich Ojciec Święty napisał do przełożonych misji chińskiej list następujący:

„Dziękujemy z całego serca Boskiemu Mistrzowi, że właśnie w czasie naszego pontyfikatu pozwolił nam utworzyć niezależne misje chińskie, powierzone miejscowemu chińskiemu klerowi. Ufamy, że radość tę podzielą zarówno Chińczycy, jakoteż i misjonarze zagraniczni: ci ostatni, ponieważ ujrzą w tem owoce prac swoich własnych i swoich poprzedników, tamci — ponieważ ujrzą spełnienie swoich pragnień, które zawdzięczać będą tylu pracom i trudom wielkiej liczby heroicznych misjonarzy. Będzie

to napewno dla całego Kościoła bardzo budującem i radosnem zjawiskiem, widzieć biskupów i księży cudzoziemskich zjednoczonych w bratniej pracy z biskupami i księżmi chińskimi, ku prawdziwemu szczęściu tak duchownemu, jak materjalnemu Chin".

Przyjdzie czas, że wszystkie diecezje Dalekiego Wschodu będą miały swoich rodowitych biskupów. I stanie się to, co zaszło w XIX. wieku w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie obecnie z bardzo małym wyjątkiem, wszyscy biskupi są pochodzenia miejscowego.

Miasto sieroce.

Zi nicjatywy dawnego biskupa Clevelandu (St. Zj.) Mgr. Farrell'a, katolickie Towarzystwo Dobroczynności tej diecezji utworzyło we wsi Parmadale prawdziwe miasto sierót. Funkcjonuje ono od października 1925, ale jeszcze nie jest ukończone. Mieści się w 12 budynkach, nie licząc szkół i kaplicy, na terenie 180 akrów. Koszta całkowitej budowy wyniosą około 3 miljonów dolarów. Dziś znajduje się tam dopiero 500 sierót, których nie mogły pomieścić u siebie różne instytucje katolickie. Są one pod opieką Sióstr Miłosierdzia Św. Augustyna, a położenie ich zarówno pod względem moralnym, jak i fizycznym nie pozostawia nic do życzenia.

O ile środki materjalne pozwolą, miasto sierót rozszerzy się w przyszłości przez dobudowę gmachów dla chorych, starców i kalek.

Wielkie manifestacje na korzyść Meksyku.

Stowarzyszenie młodzieży katolickiej w Belgji urządziło dwie franko-belgijskie manifestacje, protestujące przeciw nadużyciom rządu meksykańskiego wobec katolików. Odbyły się one 16 i 17 września w Brukseli. Przemówienia mówców obu narodowości, wysławiających bohaterstwo prześladowanych wyznawców wiary, wywołały wzruszenie i zapał uczestników, którzy objawiali swe uczucia niemilknącemi oklaskami.

Nowy Doktor Kościoła.

Jak donosi „La Croix", Ś. Jan od Krzyża, wielki asceta i pisarz karmelitański, z którego Ś. Teresa od Dzieciątka Jezus czerpała swą mądrość w początkach swego życia zakonnego, został ogłoszony Doktorem Kościoła.

Trafna uwaga o Lidze Narodów.

Dziennik „La Croix", kończy swoje sprawozdanie o Lidze Narodów następującą uwagą: „Nauczcie pokolenia by z głębi serca wołały: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech — a będziecie mieli prawdziwą Ligę Narodów".

Akcja katolicka we Włoszech.

Dnia 19. lipca br. zebrała się w Rzymie Rada Generalna akcji katolickiej, pod przewodnictwem swojego prezesa, adwokata Kolombo. Do akcji przystąpiło już 120 związków diecezjalnych, dalsze 14 diecezji przysłały swoich delegatów biskupów, wreszcie 77 diecezji nie posiadają dotąd ani związku, ani wyznaczonego delegata.

Kiedyż to nasza Liga katolicka, która jest tem samem, co pomieniona akcja we Włoszech, obejmie, jak tam 2/3 diecezji polskich i zdobędzie się na kierownictwo centralne. Daj Boże, aby niedawno odbyty zjazd warszawski do tego się przyczynił.

Międzynarodowy kongres bez Polski

W sierpniu od 9 do 15-go odbywał się w Einsiedeln w Szwajcarji międzynarodowy kongres katolicki, na który zjechały się przedstawiciele jedenastu narodów, nawet Litwy i Czechosłowacji — ale bez Polski. Powodem tego było zapewne przygotowywanie się na pierwszy zjazd katolicki w Warszawie i na uroczystość św. Stanisława Kostki. W międzynarodowym kongresie wzięło udział 27 kardynałów i biskupów.

Film misyjny w Brukseli.

W stolicy Belgji powstało dzieło „Katolickiego filmu misyjnego". Ma ono na celu kształcić w tym kierunku zarówno księży, jak i osoby świeckie, wybierające się na misje, a także misjonarzy, przybywających na krótki odpoczynek do swej ojczyzny. Przy wyjeździe zostają oni opatrzeni we wszystkie przyrządy potrzebne do przedstawień filmowych, których będą używać jako środka wychowawczo-naukowego na misjach.

Dom rodzinny Piusa X.

Zmarła niedawno siostra Piusa X., Marja Sarto, darowała miastu Riese dom, w którym ten wielki papież ujrzał światło dzienne i gdzie się przechowuje mnóstwo po nim pamiątek. Skromna ta siedziba nawiedzana jest obecnie przez miejscowych i przybyszów, a, da Bóg, w niedalekiej przyszłości będzie w niej można wzywać pośrednictwa Piusa X.

Prześladowanie w Urugwaju.

W rzeczypospolitej Urugwajskiej mało co lepiej się dzieje, niż w Meksyku. W ostatniem dziesięcioleciu stosunki ze Stolicą Świętą zostały przerwane; później zaprowadzono śluby cywilne, a wkrótce potem i szkoły świeckie, bezwyznaniowe. Zamiast świąt katolickich, zaprowadzono jakieś narodowe uroczystości, n. p. zamiast Bożego Narodzenia — t. zw. „święto rodziny". Odpoczynek niedzielny zastąpiono odpoczynkiem tygodniowym, obranym w dowolnym dniu tygodnia. Katolicy pozbawieni są całemi miesiącami nabożeństwa i Słowa Bożego. Ci, którzy zachowali jeszcze wiarę, zbierają się w święta pod przewodnictwem nauczycieli lub innej jakiejś pobożnej niewiasty i odmawiają różaniec. — Ogół zaś wpadł już w obojętność religijną, zwłaszcza po większych miastach i nierzadko zdarza się, iż kapłan lub zakonnik ponosić musi szykany od ulicznej gawiedzi.

Oto do czego zmierzają wszelkie rządy czerwone w jakimkolwiek kraju. Urugwaj bowiem od lat 50 znajduje się pod rządami socjalistów.

Brat Albert.

4. Przytuliska Brata Alberta w Tarnowie.

Z końcem 1899 roku, rada miejska uchwaliła założyć w Tarnowie „Dom przytułku i pracy dla ubogich“ i oddać go w opiekę Zgromadzenia Brata Alberta, którą to prośbę, wystosowaną do Brata Alberta, serdecznie poparł ś. p. biskup tarnowski, Ignacy Łoboś, „by przytulisko jeszcze tej zimy było urządzone z dawnego baraku cholerycznego“. Wyznaczono też pewną kwotę pieniężną, na ten cel i roczną stałą zapomogę na utrzymanie ubogich. Dopiero w lipcu 1901 roku przybyli Bracia do Tarnowa; przerobili dawny barak na przytulisko, do którego zaczęli przyjmować bezdomnych mężczyzn i ubogich chłopców. Urządzili później na większą skalę, wyplatarnię koszyków i warsztaty rękodzielnicze, wynajmowali też pod uprawę ziemiopłodów, sąsiednie grunta, by z pracy rąk utrzymać przytulisko, a w razie potrzeby, na rzecz ubogich, kwestowali. Korzystalo z przytuliska kilkunastu ubogich mężczyzn — i tyluż chłopców sierot.

Po osiedleniu się Braci w Tarnowie, pragnął Brat Albert gorąco, by i Siostry w pobliżu otwarły przytulisko dla bezdomnych kobiet i dzieci, a nawet upatrzył na ten cel dom odpowiedni. Mimo życzliwości Księżnej Sanguszkowej, która ofiarowała na to pieniądze, sprawa ta przewlekała się długo, gdyż z tej, lub innej strony, chciano, by Siostry objęły takie dzieła miłosierdzia, które mniej odpowiadały ich powołaniu. „Wszystko to jakoś górno i chmurno, mawiał Brat Albert, a nam trzeba przytuliska dla ubogich“. Dopiero z wybuchem wojny światowej osadził Brat Albert Siostry w Tarnowie na wiosnę 1915 r., by zamiast świeckich pielęgniarek obsługiwały choleryczny barak dla żołnierzy, leżący naprzeciwko przytuliska Braci i równocześnie otworzyły przytulisko dla bezdomnych kobiet. Sprawę tę załatwił wyjątkowo Brat Albert, sam osobiście, bez poprzedniego porozumienia się ze Starszą Zgromadzenia Sióstr. Skłonił magistrat do oddania domu na rzecz przytuliska, z władzami wojskowemi rozmówił się co do obsługi chorych żołnierzy i powróciwszy do Krakowa, dał formalny rozkaz do natychmiastowego wysłania Sióstr do Tarnowa. Tutaj Opatrzność Boska użyła Sióstr ku wszelakiej posłudze na polu miłosierdzia. Dwie Siostry pielęgnowały żołnierzy w baraku cholerycznym, dwie drugie ratowały na tyfus chorych żołnierzy w nowym budynku żydowskim; nieco później od 1916—1919 objęły Siostry opiekę nad zakaźnemi osobami i dziećmi w dawnym żydowskim szpitalu. Kiedy miasto urządziło w barakach wojskowych szpital epidemiczny, i tutaj Siostry chorych obsługiwały do czasu, aż epidemja wygasła. Wreszcie później 1922 r. powołano pięć Siósr do nowego szpitalika dla chorych dzieci, w tak zwanej „Lecznicy“, który Ks. biskup Komar poświęcił.

Gdy Bracia opuścili 1921 r. Tarnów, Siostry, prócz swego domu z ubogiemi dziećmi i bez-

---

JÓZEF ANDOR. 13

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

— Przenigdy! Jestem za młoda, może to wada, ale zmniejsza się ona z dnia na dzień. Co mam robić?

— Niech pani tu patrzy, — i wyciągnął z kieszeni podobny list — proszę czytać!

„Bracie — wasze sprawozdanie rozradowało serca nasze, gdyż zaliczaliśmy was już między braci zaginionych. Zmartwychwstanie wasze przyjęto do wiadomości i praca uzyskała potwierdzenie. Prośba wysłuchana. Możecie — jako dużo razy wypróbowany brat — według własnego uznania budować, obowiązkiem waszym udzielać rad, których nikt nie musi słuchać. Jak wam będzie trzeba wakówki, otrzymacie“.

Nauczycielka zwróciła list, pocztmistrz zgniótł oba i do pieca rzucił. Poczem wrócił i usiadł na kanapie skórzanej.

— Prawda, młoda jeszcze pani — odezwał się protekcyjnie. — Kocha rzeczy cudowne, dziwaczne, a wytrzeźwieje, jeżeli je ręką uchwyci. Ale przysłużę się pani i zaprowadzę do państwa cudów. Oto, od dzisiaj uczestniczy pani w pracy wolnomularskiej, jest pani honorowym uczniem w takiej pracowni, której bicie młotem otrząsa i strachem napełnia świat cały. Uczestniczy pani w pracy wiekowej, wytrwałej, pracującej w imię dobra ludzkości. Pani stała się promieniem wielkiej światłości, która usuwa ciemność, żołnierzem zorganizowanej armji, walczącej z zabobonami. W jednej ręce trzyma pani młot — do niszczenia, w drugiej kielnię do budowy. I czy to nie cud, że ręka tej wielkiej Światłości sięga i do Abrányfalva, że wspomaga i tu te jednostki, które pracować pragną?... A to, czy nie cud, że na moje proste zawiadomienie Światłość zaraz pani podała kielnię, a w niej w a k ó w k ę, aby rozpocząć budowę? I nie pyta się, dlaczego, komu, nie żąda rachunków. Jeżeli sobie pani wstążki kupi, niech będą wstążki, ale pani nie na wstążki wyda te pieniądze...

— Nie, nie na wstążki! — odpowiedziała i zabłysły jej oczy. Teraz jeszcze bardziej odczuwała wewnętrzny zachwyt cudowny.

— Wiedziałem. Bo w tem spoczywa nasza siła. Przed chwilą wlókł się tędy ksiądz wikary, wcielona wrona zabobonu, członek organizacji starszej i potężniejszej, niż nasza! Liczba jej członków, liczno miljony! A majątek też ma miljonowy! Ale niech tam pani poprosi o dwie-

domnemi kobietami, przejęły w opiekę, ubogich i chłopców opuszczonych, którzy byli w przytulisku Braci, wraz z wszystkimi warsztatami pracy i obowiązkami. Obecnie liczba wszystkich osób w tem rozszerzonem przytulisku zamieszkujących, przekracza setkę głów.

5. **Przytuliska Brata Alberta w Stanisławowie.**

Od dłuższego czasu czyniły pewne osobistości — między innemi p. sędzia Maksymowicz, starania, by Zgromadzenia Brata Alberta osiadły w Stanisławowie, ale nie wszyscy w magistracie skłaniali się do tej myśli.

Stało się to dopiero w 1901 roku, z okazji konsekracji biskupiej metropolity Szeptyckiego, który po kościelnej uroczystości sprawił wielki obiad dla ubogich, na który też Bracia ze Lwowa ze swoimi ubogimi zaproszeni byli i biedakom przy tej uczcie usługiwali. Wówczas to Komitety dobroczynne tamtejsze, bardzo zabiegać poczęły, by Bracia pozostali już na stałe w Stanisławowie i objęli opiekę nad opuszczonymi w mieście ubogimi, lecz te starania, z braku domu i funduszów i nieprzychylności ówczesnego burmistrza, spełzły na niczem. Powracali już Brat Albert i jego Bracia, z ciężkiem sercem do domu, że biedakom z pomocą przyjść nie mogą. W tej drodze powrotnej, ze Stanisławowa wpadło w oko Brata Alberta bolesne widowisko: oto zobaczył starców i schorzałe kaleki leżących na ziemi w ostatecznem opuszczeniu, co tak rozrzewniło Sługę Bożego i boleścią przejęło, iż ci biedacy mogą umrzeć bez Sakramentów św., iż z drogi zawrócił i począł czynić na nowo starania, by Bracia tutaj pozostali i od zguby doczesnej i wiecznej wszystkich nędzarzy ratowali. Na skutek energicznych starań Brata Alberta wynajęto tymczasowo, od straży pożarnej dom na przytulisko dla ubogich, gdzie też zamieszkali i zaczęli przyjmować ubogich bezdomnych i sieroty do czasu, kiedy Kasa Oszczędności miasta Stanisławowa z okazji 25-letniego pontyfikatu Leona XIII, pobudowała 1903 r. nowe przytulisko, do którego Bracia wraz z ubogimi się przenieśli.

Brat Albert, odwiedzając Braci, cieszył się bardzo, że teraz jego ukochanym ubogim lepiej się dzieje, ale dodawał: „Ciężko mi na sercu, bo przytulisko dla ubogich, połowiczne, i niech się Bracia modlą, by i Siostry objęły drugi dom dla bezdomnych kobiet i dzieci“. Życzenia te spełniły się dopiero 1911 r. Okazją zaś do tego, było przykre zdarzenie, jakie w tem mieście zaszło. Pewna żydówka przywołała księdza, by przyszedł z pociechami religijnemi do jej umierającej służącej, która o to bardzo prosiła. Przyprowadzono kapłana z Najśw. Sakramentem do umierającej kobiety, która leżała w chlewniku, na barłogu, w ostatecznej nędzy i opuszczeniu, co takiem bolesnem echem odbiło się w katolickich sercach, że postanowiono zaradzić temu, by ludzie w takiej nędzy i może jeszcze nie zaopatrzeni Sakramentami św., z tego świata schodzili.

Niebawem też sprowadzono roku 1911 Siostry

ście koron. Tu i ówdzie znajdzie się fanatyk, który da, ale zażąda rachunków, zapisze do rubryki jałmużny i jeżeli się pani nie wykaże wynikiem pracy, źródło wnet wyschnie. Biedny wikary! My rozpoczynamy walkę, a on przy pierwszym kroku potknie się na swym proboszczu.

— O, niech pan nie ubliża księdzu proboszczowi, on taki dobry!

Pocztmistrz pogardliwie machnął ręką.

— Dobry człowiek! Tak, dobry człowiek! To całe nasze szczęście, że w tamtym obozie są liczne miljony takich dobrych ludzi! Oni są naszymi najzaufańszymi, bezwiednymi sprzymierzeńcami. Noszą ubrania, ale nie noszą serca. Nie znają siły, ukrywającej się w organizacjach i naszem głównem zadaniem jest, aby tej siły nie poznali. Gdyby wszyscy katolicy znali i używali tej broni, natychmiast ogarnąłby nas paraliż. Cóż zrobilibyśmy wobec miljonów? I w tem właśnie tkwi znakomitość naszej walki. Podchodzimy, kopiemy jak krety, szukamy jak szakale, pył rzucamy, jak wichura. Wyciągamy na światło dzienne wszystkie ich słabości, grzechy i ułomności, milczymy zaś o ich cnotach i wielkoduszności. Ludzi chwytamy na wędkę interesów materjalnych lub dobrego serca i nie wypuszczamy ich z garści. Kto się do nas zwróci, pewien być może pomocy i tej pomocy się nie wypieramy, ale krzyczymy o niej całem gardłem, aby obojętni i naiwni w nas uwierzyli, a ci, co wątpią, nadzieję mieli. No, czy pani zadowolona? Z tej głośnej na cały świat pracy do Abrányfalva spadła jedna kielnia wakówki i dwie cegły. Cegłami jesteśmy my, wakówką zaś tych dwieście koron.

Przed dziewczyną otworzył się nowy widnokrąg. Jej rozpromienione oczy utknęły na twarzy garbusa i ta postać o niezwykle brzydkich rysach wyrosła w jej wyobraźni na wielkiego przywódcę pracy tajemniczej. Nie czuła już do niego dawnego wstrętu.

— I co będziemy budowali? — zapytała niespokojnie, ledwie się powstrzymując, aby się zabrać do pracy.

— Powiedziałem już, że my chwytamy ludzi na ich dwie słabe strony: na dobroć serca i na interes materjalny. Na Boże Narodzenie — bo na razie pozostawiamy święta nietknięte — ubierzemy wszystkie ubogie dzieci. Niema ani dziesięciu ubogich we wsi, ale zapewniam panią, że i bogatsi chętnie przyjmą ten podarunek. Urządzimy wzruszające przedstawienie. Pani nauczy dzieci jakiejś pieśni, w której atoli nie może być nic wyznaniowego. Wszystko utrzymamy w tajemnicy, a raczej tylko rzecz zasadniczą. Tu i ówdzie

Albertynki do Stanisławowa, które na razie zamieszkały w kilku pokoikach nędznego od żyda wynajętego domu, ale najbiedniejsze kobiety i sieroty znalazły tutaj bodaj jakiś kącik i pożywienie. W następnym roku przeniosły się Siostry wraz z ubogimi do innego przez panie Miłosierdzia wynajętego domu, ale i tutaj drugą połowę żydzi zamieszkiwali. Zaczęto tymczasem na dobre przemyśliwać nad tem, by nowe przytulisko dla kobiet wystawić. Znaleźli się, wśród duchowieństwa zwłaszcza, hojni dobrodzieje i panie Miłosierdzia także z pomocą przyszły, rozpoczęto więc na darowanym przez miasto gruncie, budowę przytuliska wczesną wiosną 1914 roku; duszą zaś tego dzieła był Ks. kanonik Limanowski, ówczesny prefekt w Stanisławowie. Siostry przed wykończeniem domu, musiały jeszcze raz dokonać przeprowadzki do innego mieszkania, gdzie była bursa Ks. arcybiskupa Issakowicza, aż wreszcie po wybuchu wojny światowej, dzień przed wkroczeniem Rosjan do Stanisławowa, przeniosły się 4 września 1914 r. do nowego, niewykończonego jeszcze przytuliska, przy ul. Belwederskiej, i otwory okien, których nie było, kocami ponakrywały.

Nastały teraz ciężkie czasy wojenne, w których toczone krwawe bitwy, całe armje wojsk przewalały się przez to nieszczęsne miasto i groza wojenna w całej okropności nękała jego mieszkańców. Siostra przełożona Domicela ze Siostrami i ubogiemi kobietami i sierotami, usadowiwszy się w przytulisku, były nietylko świadkami grozy wojennej, ale jako te, co stały w pierwszej linji bojowej, przeżywały przez długie miesiące to wszystko, co może być we wojnie najstraszniejszego — ale widoczna Opatrzność i opieka Boża widniała nad tym domem. Całą tę część miasta opróżniono, ludność przeniosła się gdzieindziej, i same Siostry ze swoimi ubogimi pozostały w przytulisku, jakoby w twierdzy obronnej. Tuż przy ich domu stała ciężka artylerja, która nie próżnowała, ale też i przeciwna strona nieprzyjacielska zasypywała ją dosłownie kulami armatniemi i z karabinów maszynowych. Dokoła przytuliska leżały wszędzie kule, dom zaś stał nietknięty, tylko tu i ówdzie lekko kulami zarysowany, co taką ufność wzbudzało w mieszkańcach innych dzielnic miasta, że tutaj kryli się i swój dobytek i rzeczy, choćby na podwórko chowali, uważając to miejsce za takie, którego się kule nie imają.

Szczere nawrócenie.

Przełożona Franciszkanek, Misjonarek Marji, wezwana była przez jakąś pogankę.

— Moja matko, chcę się ochrzcić, — mówi ta ostatnia.

— Bardzo dobrze, ale czy znasz Pana Boga, religję?

— O nie, na takie rzeczy już nie mam głowy.

— A więc w jakim celu pragniesz się ochrzcić?

— Słuchaj matko, co mąż mi powiedział: „Idź do zakonnic i każ się ochrzcić, to będziesz mniej nieznośną“. I oto dlaczego przyszłam.

---

rzucone słówko zelektryzuje wszystkich i cała wieś przyjdzie. Postaramy się i o mówcę. To jedna sprawa. I wie pani, jaki będzie wynik? Księdza wikarego zaleje żółtaczka, ludność zaś będzie opowiadała: Jakaż ona dobra ta nauczycielka! Kobiety mężom swoim obiadu nie ugotują, jeżeli na panią choćby słówko rzekną.

Nauczycielka zaśmiała się szczęśliwa!

— O, jak to będzie ładnie! Nie będę się nudziła do Bożego Narodzenia i sama będę coś szyła.

— Po Bożem Naodzeniu przyjdzie — interes materjalny. Czy się pani zna na jakiejś korzystnej pracy ręcznej?

Zaczerwieniła się.

— A jakże!

— Dlaczego się pani zawstydziła? Z feministek nigdy nie będą kowale. Na przykład, zna się pani na koronkarstwie?

— Tak, nawet w wystawie brałam udział.

— Wspaniale! Ja zamówię wszystkie sprzęty, proszę tylko spisać, co pani potrzebne. Dziewczyny nie mają w zimie żadnego zajęcia. Podczas przedstawienia gwiazdkowego ogłosimy, że po Nowym Roku otworzy pani bezpłatny kurs koronkarstwa. Wytłómaczyy się im, ile z tego będzie korzyści, że nie będzie żadnych trudności ze sprzedażą gotowych koronek, że o to postara się pani. Wszystko zaś ja będę załatwiał, względnie Loża, która się i tą sprawą zaopiekuje. Koronki są dziś w modzie i jeżeli pani wymyśli jakiś rysunek madziarski, tyle pieniędzy zarobią, ile przez lato całe nie wykopią swemi motykami.

— A walka?

— Toż to już ona! Pani zbliży się do dziewcząt. Młode, głupie i ciemne to stworzenia. Opowie im pani swoje życie, a w czasie opowiadania potrąci pani o rzeczy, o których one nigdy nie słyszały. Oczywiście nie otwarcie, lecz sprytnie tak pani rozsieje światło w tych duszach, że rozkosz będzie pracować. A ksiądz wikary może sobie piersi wygadać na kazalnicy. Pierwszy pieniądz, który otrzymamy z Budapesztu za wyrób koronek, tak do nas popędzi stado owieczek, jak gdyby na plebanji nigdy z nich nie byli strzygli wełny. Pierwszy krok będzie uczyniony. Najmłodsze pokolenie już ma pani w ręku, średnie zdobędziemy wkrótce, a najstarsze, tego się nie obawiajmy: nie niebezpieczne. Pacierzową kością naszej pracy to: przyszłość. Coby tu za przewrót nastąpił, gdyby się tu dostał taki proboszcz, jak ksiądz wikary. A może przyjść! Liczba takich księży niebezpiecznie rośnie. Nie wolno mu tu trafić na grunt podatny. Czy mię pani rozumie?

(Ciąg dalszy za tydzień).

Toniemy...

Toniemy w bagnie zmysłowej rozkoszy,
W nieskromnych tańcach, widowiskach, kinach,
W literaturze, co myśl zdrową płoszy,
W lenistwie, bladze, oszukańczych czynach,
A głos opinji na to głuchy, niemy...
Toniemy...

Toniemy w wirach wyuzdanej mody,
W nagości ciała, a zgniliźnie ducha,
Co jadem śmierci zatruwa wiek młody
A żadnej zdrowej krytyki nie słucha,
Na bolszewickie trzęsawiska brniemy...
Toniemy...

Toniemy w węzłów małżeńskich zrywaniu,
W rozwodów, ślubów cywilnych ohydzie,
Co kraj prowadzi ku wiary zaprzaniu
I w coraz większym pogrąża bezwstydzie,
Miast Krzyża, szmatę czerwoną niesiemy...
Toniemy...

Toniemy w błocie żydowskiej niewoli,
Co nas w śmiertelne już chwyciła sploty
Już nie czujemy hańby i niedoli,
Jaką żydowski dał nam cielec zloty,
Wrogom plon pracy sprośnie oddajemy...
Toniemy...

Toniemy na wzór Romy i Hellady,
Które się wielką kulturą szczyciły,
Jednak nie uszły straszliwej zagłady,
Kiedy się wiary i wstydu wyzbyły;
My dziś śladami ich ślepo idziemy...
Toniemy...

Ks. Mateusz Jeż.



Ze spraw politycznych na pierwsze miejsce wysuwa się próba

zbliżenia francusko-niemieckiego.

Wyniszczona wojną i bezpłodnością rodzin Francja, boi się wprost chorobliwie o swoje granice. Z nieutajoną zazdrością i trwogą patrzą Francuzi na wzrastającą potęgę i wpływy Niemiec. Troskę tę powiększa wprost katastrofalne położenie finansowe kraju. Nastrój przeciwniemiecki zmniejsza się z dnia na dzień, natomiast coraz głośniej o konieczności porozumienia z Niemcami, choćby nawet ze szkodą — Polski!

Kto we Francji był i miał możność podsłuchać, a nawet wysłuchać szczerych słów Francuza, łatwo się mógł przekonać, że tak zw. przyjaźń polsko-francuska nie jest zakorzenioną w duszy narodu francuskiego. Owszem, jest tam bardzo znaczny zastęp ludzi z Polską — współczujących i wychwalających jej męczeństwo, ale zrozumienia naszych konieczności państwowych tam niema. Toteż obecne wzajemne grzeczności francusko-niemieckie, dla polskiej myśli politycznej nic dobrego nie wróżą. Powinno nas to pobudzić do **wytężonej pracy, do ducha ofiary i do oszczędności.**

W Anglji

strajk górników trwa dalej

i niema wcale widoków na rychłe zlikwidowanie, nawet mimo grozy nadchodzącej zimy. Cena węgla podskoczyła o 100 proc.! Dziwną i niezrozumiałą się wydaje bierność rządu w tej sprawie. P. Baldwin nie czyni żadnych energicznych zabiegów ani u dyrektorów kopalń, ani u robotników, celem pogodzenia zawzięcie walczących przemysłowców i górników. Ostatni kongres górników rzucił hasło — zatopienia kopalni węgla i bojkot transportów węgla zagranicznego. Na tę niesłychaną prowokację premjer Baldwin odpowiedział, że „państwo jest potężniejsze, niż przemysłowcy, robotnicy i związki zawodowe". Po tem oświadczeniu można się spodziewać interwencji rządu, tak bardzo pożądanej.

Muszę donieść i o trzech

niezwykle ciekawych zjazdach.

Dwa odbyły się w Wiedniu, a jeden w Rzymie. W stolicy naddunajskiej obradowali zwolennicy tak zw. **„Paneuropy"** i członkowie Unji Katolickiej.

Nędza, jaka po wojnie do Europy zawitała i coraz bardziej rosnąca nienawiść między państwami i państewkami Europy, wytwarza nową organizację, dążącą do stworzenia **z całej Europy jednego państwa,** w którem obecne państwa odgrywałyby rolę jakichś województw. Ruch ten ma sporo i to poważnych zwolenników. Ludzie cieszą się, że w całej Europie będzie jeden — stały — pieniądz, jedna armja i inne „pokojowe" dobrodziejstwa.

Dnia 5 bm. rozpoczął się w Wiedniu **VI. Zjazd Unji katolickiej,** w którym wzięli udział przedstawiciele szeregu państw, a m. in. i radca poselstwa polskiego p. Romer.

Prezes Unji prof. Reynold (w Szwajcarji) podkreślił w przemówieniu konieczność założenia międzynarodówki katolickiej, oraz badania wszystkich zagadnień międzynarodowych w świetle idei katolickiej. Pożądaną byłaby również współpraca unji z Ligą Narodów. Następnie przemawiali delegaci poszczególnych krajów. W imieniu Polski przemawiał prof. Halecki. Kongres wysłał również telegram hołdowniczy do Papieża.

Ale najwięcej „huczku" narobił niewątpliwie zjazd w Rzymie. Masonerja całego świata obradowała tam nad stworzeniem

„nowego kodeksu moralnego".

Przed zjazdem roztrąbili po świecie, że w obradach Kongresu weźmie udział król i Mussolini. Tymczasem ani jeden, ani drugi nie zjawił się na „Kongresie". Ale zjawił się kto inny. Mussolini wysłał na powitanie masonów prof. uniw. w Padua, p. Bodrero. Do zebranych z całego świata masonów wysłannik Mussoliniego takie wypowiedział zdania:

„Na miejsce obrad—mówił—wybraliście panowie Rzym, gdzie swoją kolebkę mają dwa największe objawy moralności, określane przymiotnikiem — „rzymski“, tj. **Prawo i Katolicyzm“.**

„Wydaje się nam, że kongres wychowania moralnego winien się ograniczyć wyłącznie do obrad nad lepszemi sposobami, przy pomocy których prawa moralne można rozszerzać, wpajać i stosować... Licząc się z tem, że treść (moralności) jest już ustalona i skodyfikowana, słowo „wychowanie‘ może oznaczać tylko zewnętrzną dyscyplinę, która zdąża do określenia norm systematycznego rozszerzenia treści“.

Jakaż to jest ta moralność już ustalona? O jakim kodeksie moralności prof. Bodrero mówi?

„Rząd narodowy włoski — są słowa reprezentanta Mussoliniego — jest zdania, że jedyną formą wychowania moralnego jest ta, którą mamy ustaloną w Ewangelji, w tradycji, w wychowaniu katolickiem od 10 przykazań do katechizmu“.

I następnie przeszedł do ustawodawstwa włoskiego w dziedzinie wychowania moralnego młodzieży: wprowadzenia krzyża do sal naukowych od szkół początkowych do uniwersyteckich, — zarządzeń przeciw niemoralnym strojom kobiet, lokalom dancingowym, przeciw sprzedawaniu napojów alkoholowych młodzieży do lat 15, przeciw domom publicznym itd. Swoją jasną, piękną, katolicką mowę skończył prof. Bodrero wezwaniem do uczestników kongresu, by się przypatrzyli nowym Włochom i by do krajów swych zanieśli wieść o odrodzeniu moralnem Włoch, o duchu, który je ożywia i który w swej istocie jest — „rzymski i katolicki“.

I tak masoni dowiedzieli się — nie chcąc — trochę prawdy. Oby im posłużyło.

U nas w kraju

wyczekiwanie, co zrobi rząd monarchistyczno-socjalistyczny.

Cała Polska jest do żywego oburzona napadem oficerów na p. Zdziechowskiego. Sprawców jeszcze nie wykryto. Dolar się troszeczkę — dźwignął, drożyzna też.

Lud czeka na pracę rządu w tym kierunku.

Wujaszek.

KRONIKA

ZJAZD ORGANIZACYJ KATOLICKICH archidiecezji krakowskiej rozpocznie się dnia 15 październ. (piątek) o godz. 5-tej po poł. w kościele św. Anny i trwał będzie do 17-go (niedziela) włącznie. Bez „Karty uczestnictwa“ nie można brać udziału. Biuro Zjazdu mieści się w Administracji „Dzwonu Niedzielnego“ (Sienna 5).

J. E. KS. PRYMAS DR. HLOND opuścił Katowice 5-go października. Pożegnanie było bardzo uroczyste. Do Katowic przybyły liczne tysiące delegatów całego Śląska, aby swego wielkiego syna pożegnać i dobremi życzeniami odprowadzić na stolicę prymasowską. Z powodu braku miejsca, obszerniejszy opis tych uroczystości podamy w numerze następnym.

SZCZEŚĆ BOŻE! W sobotę, dnia 9 października 1926 r., w Uniw. Jagiellońskim, w sali 39, odbyła się uroczysta inauguracja Stowarzyszenia Młodzieży Akademickiej **„Odrodzenie“.** Referat pod tytułem: „Potrzeba i charakter akademickich organizacyj ideowych“ wygłosił Adam Bilik ze Lwowa.

Ruchliwemu, na zasadach katolickich opartemu Stowarzyszeniu: Szczęść Boże!

KARA ŚMIERCI WZNOWIONA. Z okazji trzeciego zamachu na Musoliniego, kara śmierci ma być we Włoszech wznowiona, a mianowicie za zamachy przeciwko najwyższym władzom państwowym i za niektóre większe zbrodnie, grożące niebezpieczeństwem dla kraju.

DAR DLA OJCA ŚW. Ojciec Św. otrzymał niedawno automobil od katolików Stanów Zjednoczonych. Już przedtem podobny dar złożyli Piusowi XI. mieszkańcy Medjolanu, chcąc uczcić w Papieżu swojego współrodaka. Było to pierwsze auto, jakie znalazło się kiedykolwiek w obrębie Watykanu.

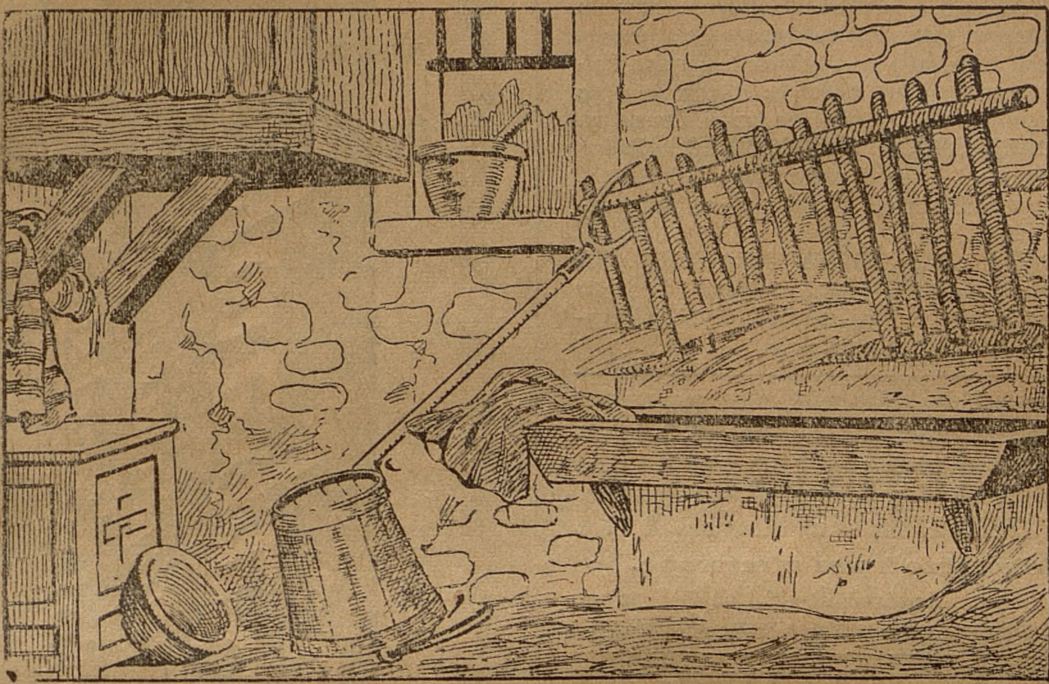
ILU JEST POLAKÓW NA OBCZYŹNIE. Na całej ziemi, wyłączając Polskę, zamieszkuje blisko 6 i pół miljona Polaków, w tem połowa obywateli polskich, reszta zaś obywateli państw obcych.

Największą liczbę Polaków skupiają Stany Zjednoczone Ameryki Półn., mianowicie 3,000.000. Drugie miejsce zajmują Niemcy z 1,400.000 ludności polskiej, dalej idzie Z. S. S. R. 900.000, Francja 500.000, Kanada 450.000, Litwa 200.000, Czechosłowacja 180.000, Brazylja 160.000, Łotwa 75.000. Rumunja 50.000, Wielka Brytanja 50.000, Austrja przeszło 20.000, Węgry 20.000, Jugosławja 15.000, Argentyna 15.000, Belgja 14.000, Kuba 10.000, Danja 5.000, Chiny 5.000, Szwajcarja 4.500, Holandja 3.500, Estonja 2.000, Australja 2.000, Włochy 750 (w tem ludności świeckie 400—500, reszta księża), Finlandja 300, Japonja (Sachalin) 300, Turcja 250, Luksemburg 250, Szwecja 240, Hiszpanja 100, Bułgarja 100, Palestyna kilku. W wolnem mieście Gdańsku zamieszkuje około 30.000 Polaków, w tem obywateli polskich około 4000, reszta obywatele gdańscy.

DŁUGOWIECZNOŚĆ. Według spisu ludności za rok bieżący okazuje się, że Włochy posiadają obecnie 146 obywateli, którzy przeżyli najmniej całe stulecie. Najstarszym z nich jest 120-letni wieśniak w Ligurji. W samym Rzymie jest ośmiu przeszło stuletnich starców.

Czy wiesz, że ks Kuznowicz buduje w Krakowie olbrzymi gmach dla młodzieży rękodzielniczej? Na to wielkie dzieło musimy wszyscy złożyć swój datek.

ZAGADKA OBRAZKOWA.



Gdzieś się ukryła krowa.

Komunikat.

UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO MIESIĘCZNE. Staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera dla misji afrykańskich, odbędzie się w kościele św. Barbary dnia 17 października o godz. 5 popoł. Uroczyste Nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem misyjnem. O jak najliczniejszy udział w tem nabożeństwie prosi uprzejmie wszystkich Członków i Przyjaciół dzieła misyjnego

Sodalicja św. Piotra Klawera.

UROCZYSTOŚĆ ŚW. TERESY PANNY. W kościele PP. Karmelitanek Bosych na Wesołej przypada dnia 15 października Uroczystość św. Teresy Panny, która rozpocznie się Nieszporami dnia 14 b. m. o godz. 5 popoł. W dzień uroczystości pierwsza msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu o godz. 7 rano. Wotywa o godz. 9, suma z kazaniem o g. 10. Nieszpory z kazaniem o godz. wpół do 5 popołudniu.

Co czytać.

„Z SEJMU I SENATU". Dr. Tadeusz Mendrys. Rybnik, 1926 r. Nakład „Sztandaru polskiego" i „Gazety rybnickiej". Str. 237. Treść: Słowo wstępne. Rozkład radykalizmu w Polsce. Zależność gospodarstwa narodowego od politycznych i etycznych stosunków w państwie. Z rozważań nad Konkordatem. W rocznicę tragicznego zgonu śp. G. Narutowicza. Czego nas uczy zbrodnia Pawła Muraszki. Bomby w gimnazjum im. Lelewela w Wilnie. Rzeź układów. Historyczny dokument o stosunkach PPS. z II. Międzynarodówką. Ziemiaństwo a reforma rolna. Numerus clausus. Nasz stosunek do Kresów. Władze, społeczeństwo i nauczyciel, jako współczynnik przy budowie szkolnictwa i oświaty w Polsce. Czy należy czytać dzieła H. Sienkiewicza — dzisiaj. Reymont — jako laureat Nobla. O „Przedwiośniu" Żeromskiego. Dlaczego nie powinno się w Polsce znosić świąt. Zaduszki. Nieznanemu żołnierzowi w hołdzie. Na zmartwychwstanie biją dzwony. Bój. Belweder w maju 1926 roku.

„PRZEWODNIK MŁODZIEŻY" na drodze pobożności chrześcijańskiej przez Ks. Bosko, Założyciela Zgromadzenia Salezjańskiego. Wydanie drugie rozszerzone i poprawione.

Zaczynający się nowy rok szkolny przynosi młodzieży naszej wyborną książkę do nabożeństwa pod powyższym tytułem. Któż nie zna olbrzymich zasług Czcig. Sługi Bożego, Ks. Jana Bosko w dziedzinie wychowania młodzieży? Ten kapłan i pedagog, pragnąc dać w ręce młodzieży odpowiedni modlitewnik, umieścił nauki przystępne i serdeczne o środkach do życia cnotliwego, o środkach niezbędnych do wytrwałości w dobrem (n. p. o wyborze stanu) oraz siedm niezbędnych rozmyślań na wszystkie dni tygodnia. Modlitwy i śpiewy na wszystkie okazje.

Cena egzemplarza 3 złote wraz z przesyłką. Skład główny w Inspektoracie Salezjańskim, w Warszawie, Lipowa 14.

Kto z szanownych dłużników zawstydzi się i wyrówna swe zaległości?

Jaki kalendarz kupić?

KALENDARZ LIGI KATOLICKIEJ, z powodu zakładania Ligi w całej Polsce bardzo na czasie. Śliczne obrazki, fotografje wszystkich biskupów Polski i kolorowy artystyczny dodatek: fotografja Ojca św. Piękne opowiadania i pożyteczne nauki. Cena 1 zł.

KALENDARZ SERCA JEZUSOWEGO. Znany już w całej Polsce i jeden z najlepszych kalendarzy. Niezwykle bogate ilustracje i treść wielce urozmaicona. Cena 1.20 zł.

KALENDARZ ŚW. PIOTRA KLAWERA NA R. 1927 zawiera ciekawe wieści z życia misyjnego w Afryce. Umiarkowana cena 0.60 zł., czyni ją przystępną każdej katolickiej rodzinie.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.